ROK I ■ 1935 MAJ № 4

GŁOS NAUCZYCIELSTWA MAZOWIECKIEGO

Sprawy szkolne

CZY LIKWIDACJA INSTYTUCJI INSPEKTORÓW SZKOLNYCH?

Czytając instrukcję o kwalifikowaniu nauczycieli przez kierowników szkół, mamy wrażenie, iż jesteśmy w przededniu likwidacji instytucji inspektorów szkolnych. Mimowoli nasuwa się pytanie: za co obecnie będzie odpowiedzialny inspektor szkolny? Budowę szkół oddał samorządowi terytorjalnemu, troskę o potrzeby rzeczowe — samorządowi szkolnemu, o pomoce naukowe dla szkół dawno przestał się troszczyć, los nauczyciela, jego dola i niedola nigdy nie były mu bliskie. Zachował najłatwiejszą funkcję, jaką jest kontrola i krytyka pracy nauczyciela, i tę postanowił dzielić z kierownikami szkół.

Dziwny to urząd. Cechuje go przesadna skromność, granicząca z brakiem ambicji. Rozparcelował swoje atrybucje pomiędzy różne inne instytucje, a wraz z niemi i odpowiedzialność za losy Szkoły i oświaty powszechnej w Polsce. Jest to zjawisko nienormalne. Każdy urząd dąży do rozszerzenia zakresu swojej władzy, do zwiększenia swego wpływu i znaczenia, uważa się za kompetentnego do rozstrzygania spraw, które tylko przypadkowo dotykają jego działalności, szuka dróg oddziaływania na inne urzędy i zazdrośnie broni swojej powagi. Przykładem mogą być: wojsko, sądy, administracja ogólna, związki samorządowe i inne. Natomiast inspektor szkolny chętnie oddaje swoje agendy, by nikomu nie narazić się, nikogo nie urazić i za nie nie odpowiadać.

Jak każdy człowiek, tak również każdy urząd ma swoją ambicję, poczucie swojej wartości i pragnie zająć jak najdogodniejsze miejsce w stosunku do innych urzędów. Nie sądzimy, by inspektorowie nie

posiadali tej zdrowej ambicji i nie troszczyli się o powagę swego urzędu. Lecz niema uprawnień bez obowiązków, władzy bez odpowiedzialności. O tem inspektorowie szkolni zapomnieli dawniej i zapominają dzisiaj. Chcieliby posiadać uprawnienia bez obowiązków, mieć władzę, nie ponosząc za nią odpowiedzialności.

Dawniej niedociągnięcia w dziedzinie szkolnictwa powszechnego tłomaczyli niedostatecznem przygotowaniem nauczycielstwa, potem dla podniesienia swojej powagi zażądali wyłączenia ich z korpusu nauczycielskiego i nadania im charakteru urzędników administracyjnych. Kiedy weszła w życie ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli, podnieśli zgodnym chórem głos, że wobec oceny pracy nauczyciela i możności bronienia się tegoż przed urzędem dyscyplinarnym, są bezsilni i nie mogą sobie z nimi „poradzić". Zmieniono pragmatykę i oddano nauczycielstwo bez zastrzeżeń ich władzy dyskrecjonalnej. Mając wszystkie atrybuty władzy w stosunku do nauczyciela, nie wykrzesali z niego więcej energji i zapału niż przedtem, gdy czuli się mniej mocni w swoich uprawnieniach. Przerazili się i zażądali, by zdjęto z nich ciężar odpowiedzialności, co się też stało.

Dyskusja na łamach „Głosu Nauczycielskiego" ujawniła fakt, że trafili się kierownicy szkół, którzy „prywatnie" informowali inspektorów o nauczycielach. Ponieważ było to połączone z wielu zabiegami i nie zawsze dawało pożądane rezultaty, zmieniono informację „prywatne" na „obowiązkowe" i poufne.

Teraz nauczyciel nie będzie wiedział, kto go skrzywdził: inspektor, czy kierownik szkoły. Obaj będą „prywatnie" przed nauczycielem usprawiedliwiali się, zrzucając winę jeden na drugiego. Inspektor będzie raz sprzymierzał się z nauczycielstwem przeciwko kierownikowi, innym razem z kierownikiem przeciwko nauczycielstwu, zależnie od tego, która strona będzie silniejsza. Zatryumfuje zasada: dziel i panuj.

Aby pozyskać kierowników, inspektorowie na różnych kursach i konferencjach „prywatnie" interpretują instrukcje w tym sensie, że kierownik szkoły jest władcą, że nie powinien pozwolić, by nauczyciele mówili do niego „Kolego", że rozszerzenie uprawnień podnosi jego stanowisko w hierarchji szkolnej, że jest właściwie — podinspektorem. Jużeśmy nieraz na radach prywatnych inspektorów poparzyli się, przestrzegamy kierowników, by żadnemu „radami prywatnemi" w wyobraźni swojej nie wnieśli się zbyt wysoko i nie spadli później w .... śmieszność!

Obawiamy się, by niektórzy kierownicy szkół nie naśladowali

inspektorów i obowiązków swoich nie ograniczali tylko do kontroli i krytyki pracy nauczyciela, a zapomnieli o tem, że najpierw winni mu zapewnić warunki pracy, a później dopiero kontrolować go i oceniać! Oceniać jawnie, otwarcie, z pełnem poczuciem odpowiedzialności.

Aby inspektorowie nie zbierali informacyj o nauczycielach u księży, u sołtysów i wójtów, u woźnych szkolnych i u osób przy= godnie spotkanych, niechaj kierownicy dzielą się z nimi swojemi spo= strzeżeniami o pracy każdego nauczyciela i oceniają je, lecz niechaj to czynią jawnie, bez obsłonek i bez dodatkowych informacyj „pry= watnych". Nie będzie to żaden zaszczyt dla kierownika, nie podniesie jego powagi, gdy jej nie zdobędzie właściwą drogą, będzie to bardzo ciężki i ciernisty obowiązek służbowy. Jeżeli on przyczyni się do tego, że inspektor przestanie zbierać informacje o nauczycielu u osób po= stronnych, to spełnienie tego ciężkiego obowiązku przez kierowników, zwolni nauczyciela bodaj częściowo od potrzeby szukania poparcia u różnych wielkości szkolnych. Jednak kategorycznie przeciwstawia= my się temu, by kierownik szkoły był obowiązany wglądać w życie prywatne nauczyciela.

Kierownicy szkół muszą teraz domagać się usilnie, by inspektor szkolny, stawszy się tylko urzędnikiem administracyjnym, zajął się sprawami gospodarczemi szkół, by kierownicy przestali wydeptywać drogi do urzędów gminnych i dozorców szkolnych, a wszystkie siły i czas mogli poświęcić pracy pedagogicznej i dydaktycznej. Jeżeli się to nie stanie, będzie znakiem, że instytucja inspektorów szkolnych jest w przededniu likwidacji. Umrze śmiercią naturalną, jak każdy organ, który nie spełnia swych właściwych funkcyj.

A. Świtarzowski.

SZKOŁA I SZKOŁA

Przed kilku dniami w jednym z warszawskich dzienników Gu= staw Morcinek w feljetonie p. t. „Kiedyś było inaczej" poruszył spra= wę stosunku rodziców do dzisiejszej szkoły polskiej na terenie Śląska. Mam wrażenie, że sprawa ta, dosłownie jak Polska długa i szeroka, będzie mieć jednakowe oblicze i jeszcze dziś nie straciła na aktualności, aczkolwiek największe swoje natężenie przechodziła dawniej, przed kilku może laty.

Szkoła polska, wprowadzona przez odrodzoną polską państwo= wość, oparta na najświeższych wzorach krajów zachodnich, w której

kształcenie umysłu ma iść w harmonji z kształceniem strony sensualnej, znalazła największego wroga — w rodzicach dzieci.

Na terenie ziemi Łowickiej przybrało to wręcz jaskrawe formy. Znane jest owo złośliwe, pełne jadowitej uszczypliwości i gorącego szyderstwa powiedzenie: „Ta downi nie uceli strzyc baranków“, oparte na nieprzejednanym, zaciętym, iście księżackim uporze, znamionujące cały stosunek rodziców do tych wszelkich inowacyj, jakie z natury swej rzeczy wprowadziła polska szkoła.

Dawna, rosyjska, przedwojenna szkoła znalazła zagorzałych zwolenników, wszystkie jej płaszczyzny i poziomy. „Zadawanie“ odtąd dotąd, kucie na pamięć wszelkich umiejętności, hyperwerbalizm i kary. Kary za złe rezultaty w nauce, za dokuczanie innym, za brak uwagi i zainteresowania. „Jak tam teraz uczą, że nie biją“ — dziwiono się serdecznie. „Co za nauka bez bicia“. „Źle się uczu, bo mu (dziecku) brak bata“. I temu podobne. Klęczenie w kącie, bicie łap, targanie za uszy znalazło gorących rzeczników. Uważano je za nieuniknione atrybuty dobrego, rzetelnego kształcenia i wychowania.

Przedmioty artystyczno-techniczne, sprawnościowe były w pogardzie i nienawiści. Uznawano tylko naukę czytania i pisania. Każde nożyczki, każdy skrawek papieru, każdy kawałek tektury trzeba było albo zdobywać walką, albo finansować osobiście, albo — uznać się za pobitego. Dawna to historja, sięgająca początków szkoły polskiej.

Dziwiono się rozciągłości czasu nauki od września do lipca. Zdumiewano się przerwom cogodzinnym, szkołom wyżej zorganizowanym, skupiającym kilku nauczycieli „Myśmy chodzili tylko od Wszystkich Świętych do Wielkanocy, myśmy byli w szkole od rana do wieczora, myśmy tylko się uczyli pisać i rachować, myśmy żadnych baranków nie wystrzygali, myśmy siedzieli bez przerwy w klasie od rana do obiadu i od obiadu do zmroku. Nasz nauczyciel dawał łapy za pisanie, za rachowanie, za podpowiadanie, za dokazywanie. Nam się nie wolno było śmiać, nie wolno obejrzeć, nie wolno odezwać. Za wszystko była łapa“.

Wspomina się ją, jako jedno z szeregu praw, wyrytych na kamiennej tablicy nieuniknionych konieczności. Ma jakiś urok, jakiś czar — owa łapa. Nie jest potępiana, nie jest w pogardzie. Jest narówni, a nawet wyżej z jej brakiem w dzisiejszej szkole.

Nauczyciel był dobry, bo bił. Nie dał się ślizgać, nie dał wychodzić na drogę. Karał za ujrzenie na dworze, legitymował na drugi dzień: co, gdzie i jak. Nie można się było bawić, nie można było biegać po drodze. I stąd pewnie pochodzi owo ukrywanie się przed

idącym przez wieś nauczycielem. Za stodoły, za węgły, za studnie i za krzaki.

Szczytem jednakowoż, ukoronowaniem wszystkiego było komasowanie jednoklasówek dla zorganizowania szkół wyższego typu. Ogromu walki, ogromu trudu nie odda się żadnemi słowami. Ile to kosztowało propagandy, namów, przekonywań. Dopatrywano się jakiejś szatańskiej złośliwości, wywyższenia jednych a pokrzywdzenia drugich. Posądzano, że rząd robi to dla nauczycieli, żeby się mogli żenić, a nauczycielki wychodzić zamąż. Do dziś dnia poszczególne gromady chowają u siebie poukrywane tablice, mapy, globusy, ławki, po zlikwidowanych u siebie szkołach. Latami strajkowano z posyłaniem dzieci do takiej nowej szkoły.

Problem wrogiego stanowiska rodziców do szkoły, w której się uczą ich dzieci, stał się nietylko przeszkodą, ale jako gwałtowna potrzeba chwili jednocześnie tematem do zebrań nauczycielskich, pogadanek ,przekonywań — płaszczyzną, na której się realiziwało zbliżenie szkoły z domem.

Ta cała — jakoby — nagonka nauczycielstwa osiągnęła ten skutek, że walka rodziców ze szkołą przez dzieci i bezpośrednio przycichła. Przycichła zresztą i ze względów mechanicznych: cofnięcia się wgłąb starzejącego pokolenia, a narastania nowego, które jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo otarło się o nową szkołę. I dla niego wiele rzeczy nie jest już absolutną nowością.

Ale nietylko sprawy administracyjno-programowe raziły starych ludzi. Kłuło w oczy również i to, że stanowisko nauczyciela zajmowane jest przez kobietę. Było to coś niesłychanego i coś nadzwyczajnego. Z tytułu tego niejedna szykana, niejedna przykrość i niejedno ciężkie przejście i doświadczenie spotkało młode nauczycielki na naszym terenie.

Ciekawe byłoby to, gdyby nauczycielki, pracujące między 1918—1925 rokiem, zabrały głos i choć anonimowo ogłosiły swe przeżycia. Osobiście mam do dyspozycji kilka faktów, z których wynika niezbicie, że źródłem takiego czy innego stosunku do nauczycielki było tylko to, że jest kobietą. A zresztą i dziś jeszcze ta lub owa miejscowość jest albo dumna z nauczyciela-mężczyzny albo narzeka, że ma nauczycielkę-kobietę, choćby z niej skądinąd była zadowolona.

Nie trudno jest uzasadnić źródło tego stanu rzeczy. Niski poziom intelektualny, prawo kontrastu, prawo nagłej, głębokiej przemiany, znalezienie się wobec obcości całkowitej, gruntownej, niespodziewanej, bez żadnych przejść, ścieniowań — zmusiło do zajęcia sta-

nowiska. I nic dziwnego, że ci ludzie dobywający kryterjów sytuacji li tylko z własnych przeżyć skąpych, uciekli się po materjał do czasów własnego dzieciństwa.

W podejściu do zagadnień życia operują tym tylko materjałem. Zdanie cudze, zdanie innych, zdanie autorytetów dalszych jest im nieznane. A autorytety bliższe zajęły stanowisko niezdecydowane — wyczekujące.

Tak czy inaczej — nie pomoże wiele dzisiejsza rzeczywistość z oczywistą nad dawną szkołą przewagą. Jak fakt, że wżywanie się starszych w innych warunkach w życie zachodziło podczas złotego okresu młodości i niezatartem piętnem osiadło na dnie duszy, tak fakt całkowitego wkupienia się dzisiejszej szkoły polskiej nastąpi dopiero wówczas, kiedy odpłynie fala, która ma inne źródło, barwę i siłę.

Teodor Goździkiewicz.

ZAMKNIĘTA DROGA

Chociaż Marszałek Piłsudski stwierdził, że szkoła i wojsko czynią dopiero człowieka dojrzałym i dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywatelskich, to w praktyce codziennej słyszymy, że bez szkoły „Polska się nie zawali". Minister oświaty wzywa nas, byśmy nie żałowali trudu i energji dla gromadzenia funduszów na budowę szkół a inni minister potępia nas jako wzniosłych ideologów. Minister oświaty oświadcza, że szkoła ma stać zdala od rozgwaru walk bieżących, a inny minister domaga się, byśmy ingerowali w sprawy doraźne życia politycznego. Przewodniczący Wydziału Powiatowego czyni nauczyciela opozycjonistą dlatego, że żąda dla szkoły portretów Głowy Państwa i Pierwszego Marszałka Polski oraz godła państwowego, zaś wójt oskarża nauczyciela o „zjadliwą ironję i uderzenie w Zarząd Gminy oraz powagę instytucji Wydziału Powiatowego", ponieważ ten domaga się wypłaty budżetu szkolnego.

Cokolwiek czynimy, zawsze wywołujemy niezadowolenie. Zewsząd spotykamy się z nieufnością, podejrzliwością, z wymówkami, pogróżkami, napaściami i lekceważeniem. Jesteśmy zdezorjentowani. Nie wiemy, kogo słuchać, czego się trzymać, jak mamy postępować. Wpadamy w niepokój. Stajemy się nerwowi, w stosunkach wzajemnych, nieufni i podejrzliwi. Zaczynamy niekiedy wątpić w szczytność naszej pracy, naszego zawodu.

Źródłem tych przejawów jest nasza naiwność. Stykając się codziennie z dziećmi, bezwiednie ulegamy czarowi ich naiwności i sami

stajemy się naiwni. Tę to naiwność naszą starsze społeczeństwo wyzyskuje przeciwko nam. Dziecko w Polsce jest lekceważone. Jego wychowanie nie należy do spraw godnych głębszej uwagi. Stąd lekceważenie szkoły i jej wymagań. Obserwując to na każdym kroku, zaczynamy niekiedy sami lekceważyć instytucje, w której pracujemy, czasem tracimy wiarę w doniosłość naszych wysiłków około wychowania młodego pokolenia.

Grzeszymy nadmiarem naiwności. Chcemy jak dzieci zachęty z zewnątrz, chcemy potwierdzenia, że od wysiłków naszych zależy rozwój potęgi Polski, że sprawa wychowania człowieka jest sprawą naprawdę wielkiej wagi. Pytamy — naiwni — dlaczego nam każą szukać w dziecku dobrych stron duszy ludzkiej, a w nas widzą tylko złe strony, dlaczego nam każą darzyć dzieci ufnością, dobrocią, wyrozumiałością, cierpliwością i miłością, a nas chłoszczą groźbą kary, postrachem, podejrzliwością, nieufnością, posądzaniem o złą wolę, o nieróbstwo, o złośliwość i zgryźliwość. Naiwni — zapominamy, że ufność, dobroć, wyrozumiałość, cierpliwość i miłość w stosunku do dziecka zalecają nam pedagogowie, gdy w wielu wypadkach nadzorują nas i kontrolują typowi administratorowie, którzy znają jedynie sankcje prawne i przymus.

Nie bądźmy naiwni, nie oczekujmy słów zachęty i poparcia z zewnątrz. Ci, o których mielibyśmy prawo żądać, by nam nie odbierali wiary w doniosłość naszej pracy, nie rzucali kłód pod nogi i nie mrozili nas swoją wyniosłością, grzeszą wielką niewiedzą w zakresie spraw szkoły oraz brakiem skromności, co nie pozwala im przyznać się do tego.

Nie oczekujmy z nikąd słów zachęty ani uznania. Ktoby z nas liczył na to, doznałby gorzkiego zawodu i rozczarowania. Siły, które nam dają moc wytrwania na obranym posterunku, tkwią w nas. Są niemi: wola rzetelnego spełnienia przyjętych obowiązków i poczucie własnej godności. Rzetelna praca i wysoka godność osobista dają spokój i równowagę ducha, łamią wszystko, co niskie, przyziemne, co boi się światła prawdy i unika odpowiedzialności.

Droga rzetelnego czynu i wysokiej godności osobistej jest jedyną, którą wskazuje dzisiejsza rzeczywistość w naszym zawodzie.

Osądźmy to. Szukajmy wspólnie lepszych dróg. Nie wolno nam tylko wejść na drogę biernych i obojętnych widzów. To wiemy z całą pewnością. Codzienne doświadczenie mówi nam, że bierność i obojętność nie zwalniają nas od odpowiedzialności.

Droga bierności i obojętności dla nas jest zamknięta.

A. W.

RZECZYWIŚCIE ZJADLIWA IRONJA

Dozór Szkolny w Mińsku nie dostarczał na czas opału, nie opłacał regularnie służby szkolnej, ponieważ Zarząd Gminy zalegał w opłatach przewidzianych na ten cel sum budżetowych. Bywały wypadki, że dzieci musiały uczyć się w nieogrzanych salach lekcyjnych, co powodowało nawet przerwy w nauce i zakłócało normalną pracę szkół. Jest rzeczą zrozumiałą, że kierownicy szkół w trosce o zdrowie dziatwy domagali się od Dozoru Szkolnego, by ten nie zaniedbywał swoich obowiązków i zabiegał w sposób skuteczny o potrzeby rzeczowe szkół.

Wiemy wszyscy, ile czasu poświęcamy na różnych konferencjach i zjazdach sprawom gospodarczym szkół, zamiast czas ten poświęcić zagadnieniom pedagogicznym i dydaktycznym. Nie były od tego wolne i konferencje rejonowe w Mińsku. Na jednej z nich kierownicy szkół zwrócili się do sekretarza Dozoru Szkolnego z zapytaniem, kiedy służba szkolna otrzyma zaległe za kilka miesięcy wynagrodzenie i kiedy będą wypłacone niezrealizowane sumy budżetowe z lat ubiegłych. Sekretarz Dozoru Szkolnego oświadczył, że zaległości budżetowe są duże, lecz nie można określić terminu ich uregulowania z powodu niedostatecznych na ten cel wpłat przez gminę, która znalazła pieniądze na dach, aczkolwiek nie były one przewidziane w budżecie, a nie śpieszy z wypłatą zaległego budżetu szkolnego.

Dowiedział się o tem p. sekretarz gminny i przejął się tem niezmiernie. Uznał, że sekretarz Dozoru Szkolnego obraził jego osobę i zwrócił się do wójta, by go wziął w obronę. Wójt przeraził się i powiadomił o „wystąpieniu" sekretarza Dozoru Szkolnego Wydział Powiatowy. Między innemi podał, że, „wystąpienie p. sekretarza Dozoru Szkolnego, mające cechy nieco zjadliwej ironji i pomyślane jako uderzenie w Zarząd Gminy, godzi pośrednio w powagę instytucji Wydziału Powiatowego". Równocześnie zwołał gminną Komisję Rewizyjną i Radę Gminną, by zajęły odpowiednie „stanowisko".

I cóż się stało? Komisja Rewizyjna stwierdziła, że w ciągu 8 miesięcy Zarząd Gminny w Mińsku na poczet budżetu szkolnego, wynoszącego 16479,81 zł. wypłacił Dozorowi Szkolnemu 4985,83 zł., czyli zaledwie 30,2%. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Zarządowi Gminnemu w Mińsku, że w okresie tych ośmiu miesięcy roku budżetowego przypadają ferje letnie, kiedy Dozór Szkolny winien przeprowadzić remont szkół, zaopatrzyć je w opał na zimę oraz w nie-

zbędne sprzęty. Co najmniej 70% budżetu winien był Zarząd Gminy w Mińsku wypłacić, a nie 30%, jak to uczynił.

Sekretarz Dozoru Szkolnego nie tylko miał prawo, lecz obowiązek udzielić kierownikom szkół wyjaśnienia zgodnego z prawdą. Wystąpienie p. Wójta i p. Sekretarza gminy Mińsk ma rzeczywiście cechy „zjadliwej ironji". Coś podobnego jest możliwe tylko w dziedzinie spraw szkolnych.

Żywimy nadzieję, że Wydział Powiatowy w Mińsku pouczy tych panów o ich właściwych obowiązkach i zwróci im uwagę, że zamiast się obrażać, winni troszczyć się, by Szkoły w gminie mińskiej nie uczyły w zimnych izbach lekcyjnych i nie narażały dziatwy na utratę zdrowia.

Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

A.W.

Życie Organizacyjne

ODDZIAŁ GRÓJECKI

Na terenie powiatu grójeckiego, który obejmuje 18 gmin wiejskich, 4 miasta i liczy, według spisu ludności z r. 1931, 133.599 osób, jest 115 szkół; w tej liczbie 16 — III stpnia. 23 — II stpnia — 76 I stpnia.

Stan obecny zawdzięcza powiat b. Radzie Szkolnej i inspektorowi p. Janiszewskiemu, który 10 lat od r. 1918 do 1928 pracował w powiecie. Lata pomyślne przespano.

Obecnie szczególnie intensywnie posuwa się praca w kierunku wykończenia budowy jedenastu szkół, a mianowicie.

1) w Kruszewie gm. Konie 5 klasowa, 2) w Tarczynie gm. Komorniki 7 klasowa, 3) we Wrociszewie gm. Lechanice 7 klasowa, 4) w Lesznowoli gm. Kobylin 5 klasowa, 5) w Suchostrudze gm. Komorniki 5 klasowa, 6) w Złotokłosie gm. Komorniki 5 klasowa, 7) w Suchodole gm. Komorniki 3 klasowa, 8) w Błędowie gm. Błędów 7 klasowa, 9) w Załuskach gm. Błędów 3 klasowa, 10) w Rożcach gm. Lipie 3 klasowa, 11) w Mogielnicy gm. Lipie 7 klasowa.

Wymienione budynki częściowo są już oddane do użytku, a całkowite wykończenie projektuje się w r. 1935.

W bieżącym roku szkolnym Inspektorat Szkolny z Radą Szkolną Powiatową opracował projekt budowy 15 szkół w ciągu trzechletniego okresu w 1935—36 i 37 roku.

1) Zależe gm. Lipie 3 kl., 2) Gołosze gm. Błędów 3 kl., 3) Michałów gm. Lechanice 3 kl., 4) Miedzechów gm. Nowa Wieś 3 kl., 5) Lewiczyn gm. Belsk 5 kl., 6) Borowe gm. Borowe 5 kl., 7) Uwieliny gm. Wągrodno 5 kl., 8) Jesiora gm. Konie 3 kl., 9) Olkowice gm. Promna 5 kl., 10) Nowa-Ostrołęka gm. Konary 5 kl., 11) Słomczym gm. Kobylin 5 kl., 12) Baniocha gm. Kąty 5 kl., 13) Jazgarzew gm. Jazgarzew 7 kl., 14) Chynów gm. Czersk 7 kl., 15) Grzędy gm. Komorniki 5 kl.

Mimo trudności finansowych, prawie wszystkie gminy przy uchwalaniu budżetu na r. 1935/36 wstawiły mniejsze lub większe kwoty na rozpoczęcie zaprojektowanych budowli, oraz wyraziły zgodę na wykonanie części robót sposobem szarwarkowym. Należy tu szczególnie podkreślić ofiarną pracę związkowego nauczycielstwa, które wiele pracuje na swoich terenach, aby skłonić Zarządy gmin do podjęcia trudu budowy szkół, a są i tacy, którzy budują szkoły z dobrowolnych ofiar i imprez, na ten cel urządzanych. Wspomnę chociażby kol. Fr. Zielińskiego z Błędowa, który w r. 1934 wybudował szkielet budynku o ośmiu salach za 10.000 zł. bez zaciągania zobowiązań, uzyskawszy na ten cel od gminy tylko 2.000 złotych.

Jeżeli zamiary budowy szkół dadzą się w ciągu trzech lat urzeczywistnić, to do r. 1938 stopień organizacyjny szkół naszego powiatu ulegnie zasadniczej zmianie, szczególnie na korzyść szkół trzeciego stopnia.

W b. r. szkolnym na terenie powiatu pracuje 314 sił nauczycielskich. W tej liczbie 288 etatowych. 25 kontraktowych i 8 bezpłatnych praktykantów.

Liczba należących do Z. N. P. wynosi 203 Koleżanek i Kolegów, zorganizowanych w 11 Ogniskach.

Podobno około 30 osób należy do Stowarzyszenia a pozostali to „dzicy", którzy powstrzymują się od wstąpienia w szeregi Związku ze względów materjalnych, natomiast nie słyszałem, aby wysuwali różnice ideowe.

Praca Oddziału rozwija się w pięciu sekcjach: pedagogicznej, społeczno-oświatowej, samorządowej i pracy wśród koleżanek.

S e k c j a p e d a g o g i c z n a w r. 1934 zorganizowała w zimie w Grójcu kurs programowo-ustrojowy, na który przybyło 59 osób nauczycielstwa z naszego powiatu, oraz drugi kurs programowy w Warce w czasie wakacyj, na który przybyło 68 osób z pow. grójeckiego i innych.

Zorganizowano też dwie konferencje: Konferencję nauczycieli śpiewu z udziałem p. Mayznera w Warszawie i konferencję nauczycieli przyrodników w sprawie ogrodów szkolnych z udziałem p. D Gayówny w Grójcu. Nadto w dniu 3 czerwca w Grójcu sekcja zorganizowała międzyszkolne święto pieśni. Na łamach Echa Grójeckiego sekcja umieszcza artykuły treści pedagogicznej, omawiające aktualne zagadnienia, które mogłyby zainteresować i ludność powiatu grójeckiego.

Sekcja społeczno-oświatowa pracuje nad monografją powiatu grójeckiego. Praca, wymagająca wiele czasu i wysiłku, dobiega końca. Mamy już opracowane przez Kolegów prawie wszystkie gminy i kilka działów ogólnych powiatu. Obecnie sekcja troszczy się o fundusze na wydanie dzieła.

Praca w organizacjach społecznych powiatu oraz kursy systematycznego kształcenia i uniwersytety powszechne prawie wyłącznie są prowadzone przez nauczycielstwo. Troską Zarządu jest, by praca ta była należycie skoordynowana i dokładnie rejestrowana na dobro Związku.

Sekcja prasowa wydaje pismo p. t. „Echo Grójeckie" o charakterze społeczno-organizacyjnym.

Sekcja samorządowa zabiegała o należytą obsadę ciał samorządowych przez czynnych nauczycieli.

W wyniku starań do Rad Gminnych weszła jedna Koleżanka i 12 Kolegów; 3 Kolegów do rad miejskich; dwuch powołano na wiceburmistrzów, jednego na ławnika i dwuch weszło do Rady Powiatowej.

Obecnie sekcja przedyskutowała sprawę roli nauczyciela związkowca w pracach samorządów.

Sekcja pracy wśród Koleżanek zorganizowała konferencję w Grójcu dla Koleżanek z udziałem p. M. Moczydłowskiej instruktorki oświaty pozaszkolnej Kuratorjum. Praca tej sekcji zmierza w kierunku pracy wśród dziewcząt i kobiet.

Niezależnie od tych prac Zarząd Oddziału Pow. zwołał w roku 1934 dwa zjazdy powiatowe. Na pierwszym zwyczajnym przedyskutowano stosunek Związku do organizacyj społecznych i projekt nowego statutu Z. N. P. W bieżącym roku szkolnym odbyły się dwa plenarne zebrania Zarządu Oddziału Pow. i zjazd prezesów Ognisk naszego Oddziału, na którym omówiono stosunek Związku do niektórych organizacyj społecznych oraz wytyczne prac w Ogniskach.

Prezydjum Ogniska wraz z naczelnym Instruktorem naszego Oddziału stopniowo przeprowadza instrukcję. wszystkich Ognisk. Akcja ta ma na celu dokładne zbadanie działalności Ognisk, poznanie ich braków, aby w roku przyszłym zająć się usprawnieniem ich prac.

Wł. Janus.

ODDZIAŁ PŁOCKI

Zarząd Oddziału Powiatowego w całokształcie swej działalności za najważniejszy cel w roku 1934 przyjął systematyczną i celową konsolidację Związkowców w terenie, podnoszenie poziomu organizacyjnego, wzmocnienie więzi solidarności Związkowej oraz rozwijanie poczucia godności osobistej kolegów. Wysiłki, podjęte w tym kierunku, znalazły żywy oddźwięk wśród koleżanek i kolegów, bowiem wielu członków dojrzało już Związkowo po smutnych doświadczeniach lat ubiegłych, jak może być traktowane nauczycielstwo ,osłabione organizacyjnie.

Stan organizacyjny przedstawia się następująco: liczba członków 233 na ogółem 387 nauczycieli, pracujących w Płocku i powiecie zorganizowanych w 10 Ogniskach. Praca w 7 Ogniskach jest prowadzona właściwie, w 3 słabo. Wzorową organizację posiada Ognisko Drobin, pozatem na wyróżnienie zasługuje Ognisko Bodzanów, Brudzeń i Staroźreby.

Praca społeczna.

Najbardziej aktualną sprawą od kilku lat na naszym terenie jest udział nauczycieli w pracy społecznej. Nauczycielstwo docenia rolę pracy społecznej w podniesieniu środowiska, organizuje ją, bierze w niej żywy udział. Często jednakże praca ta, nieskoordynowana w komórkach organizacyjnych, była wyzyskiwana przez różne wielkości lokalne na conto własnych korzyści, przyczem niejeden społecznik-nauczyciel doznawał wiele przykrości i krzywd. Dlatego już w roku 1932 na Zjeździe Odziału Powiatowego Związku uchwalono wnioski: 1) Praca społeczna oświatowa Związkowców powinna być prowadzona przez komórki organizacyjne Związku, a nie, jak dotąd, indywidualnie. 2) Związkowcy podejmą się pracy społecznej tylko w tych organizacjach, które zwrócą się do komórek organizacyjnych Związku. W styczniu 1934 r. odbył się Zjazd Prezydjów Ognisk i referentów społeczno-oświatowych, na którym podsumowano osią-

gnięte wyniki i posunięto się dalej, a mianowicie postanowiono dążyć do samodzielności w pracy społeczno-oświatowej przez oparcie jej na świetlicach Z. N. P. Po takiem podejściu do pracy społeczno-oświat. atmosfera zaczęła się oczyszczać i dzisiaj mamy Ogniska, których członkowie pracują tylko z ramienia Związku. Są koledzy, którzy niechętnie odnoszą się do takiej metody pracy. Pochlebiają im jeszcze ciepłe słówka przedstawicieli różnych organizacyj, obiecujących im bardzo problematyczne wyróżnienia, ale miejmy nadzieję, że i oni zrozumieją właściwy stosunek do pracy społ.-oświat. Udział liczbowy w pracy społecznej członków Związku w roku 1934 przedstawia się następująco: w Związku Strzeleckim — 76 osób, w Kołach Młodzieży Wiejskiej „Siew" — 29 osób, w świetlicach Z. N. P. — 37 osób, w Z. P. O. K. — 16, w Strażach Pożarnych — 12, w Kółkach Rolniczych — 15, w Bibljotekach — 6, w Polskim Białym Krzyżu — 2, w Uniwersytecie Powszechnym — 4.

Praca pedagogiczna mniej ma pozytywnych rezultatów. Poza opracowaniem ankiety o realizacji nowego programu w klasach I, II, V i zorganizowaniem szeregu konferencyj na tematy aktualne, praca przybrała raczej charakter samokształceniowy w bibljotekach Ognisk i Oddziału. 8 Ognisk posiada własne bibljoteki. Ogólna liczba tomów — wynosi 2673. Łączna liczba prenumeratorów przez Ogniska czasopism — 26.

Samopomoc koleżeńska jest zorganizowana i prowadzona przez Zarząd Oddz. Pow. i 3Ogniska. Przy Zarządzie Oddz. Pow. istnieje Kasa Pożyczkowa, oparta na dobrowolnym udziale członków. Członek Związku, chcący należeć do samopomocy pożyczkowej, dopłaca do skałdki 1 zł. miesięcznie, zwrotny w każdej chwili. Wkłady za rok 1934 — wynoszą 5437 zł. Udzielono pożyczek na ogólną sumę 10404 zł., korzystało z pożyczek 59 osób. Podobnie jest zorganizowana samopomoc przez Ogniska Bodzanów, Drobin, Staroźreby. Składki na samopomoc są większe w Ogniskach, wynoszą od 5 — 10 złotych.

Fundusz stypendjalny istnieje przy Zarządzie Oddz. Pow. Każdy członek wpłaca obowiązkowo po 50 gr. mies. korzysta z tego funduszu obecnie stale 4-ro dzieci po zmarłym koledze.

Lokal Związkowy własny mieści biuro Zarządu Oddziału Pow. i Ogniska w Płocku, bibljotekę Ogniska, świetlicę Oddziału, i noclegi dla kolegów, przyjeżdżających do Płocka. Opłaty za pierwszą dobę wynoszą — 1 zł., za następne po 50 gr. Pozatem każdy Związkowiec, przybywający do Płocka może w lokalu Związ-

kowym zatrzymać się, umyć się i przygotować sobie herbatę na kuchence elektrycznej.

Spółdzielnia Nauczycielska „Nasz Sklep" zaopatruje w materjały piśmienne członków oraz Spółdzielnie Uczniowskie w Płocku i powiecie. Udział wynosi 20 zł., liczba udziałowców — 105, kapitał społeczny 8436 zł. Ogólnie staramy się wkroczyć na drogę jak najlepszego wzmocnienia organizacyjnego członków, zorganizowania pracy społecznej, opartej na komórkach organizacyjnych Związku, i dążymy do jak najdalej posuniętej samopomocy koleżeńskiej w ramach potrzeb bieżących. *Stefan Pernej.*

Z niwy społecznej

SPÓR O PRACĘ I PIENIĄDZE

Niema instytucji społecznej w Polsce, która nie korzystałaby z pracy i pieniędzy nauczyciela. Rozpisana ankieta dowiodła, że niektórzy z nich płacą miesięcznie po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt złotych. Gdy się weźmie pod uwagę, że nauczycieli jest kilkadziesiąt tysięcy, to widać, że conajmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie płynie z kieszeni nauczycielskich do kas instytucyj społecznych, ich oddziałów lokalnych i okręgowych. Oczywiście po drodze pieniądze te rozpływają się na cele lokalne, na administrację (miejscami dość drogą); do kas centralnych dochodzi niewielki procent, nie mogący obsłużyć szerokich celów i zadań, jakie pragną zrealizować centrale.

Aby jednak tak było, by fundusze nie topniały, by ofiarny grosz, płacony przez zbiedzone warstwy inteligenckie poszedł na właściwy cel bez drogiego pośrednictwa, dotarł do centrali, a na terenie Polski został wzmocniony poprawną pracą w tym celu przeszkolonych nauczycieli, Związek Nauczycielstwa Polskiego uchwalił na Zjeździe swych delegatów z całego kraju, że wszyscy członkowie Związku będą płacić składki na cele społeczne do swego Zarządu Głównego. Ten nawiąże łączność z centralami innych instytucyj społecznych, przekaże im nadsyłane pieniądze, a pracą wesprze każdą pożyteczną instytucję w terenie.

Tak się stało. Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego nawiązał kontakt z Towarzystwem Krajoznawczem, Polskim Związkiem Zachodnim, Tow. Szkoły Ludowej, Strzelcem (wraz z Tow.

Przyjaciół Strzelca), Ligą Morską i Kolonjalną; doszedł z niemi do porozumienia, płaci już niektórym pieniądze, propaguje ich cele w swej olbrzymiej prasie (30 czasopism), daje współpracę wydelegowanych do niej swych członków we wszystkich najodleglejszych okolicach Państwa.

Pozostało jednak jedna towarzystwo, mianowicie Liga Obrony Powietrznej Państwa, które otrzymało już od Związku Naucz. Polsk. pewną ilość świetnie przez instruktorów LOPP-u przeszkolonych związkowców, co sfinansował całkowicie Związek Nauczycielski. Prócz tego otrzymało propozycję centralnego wpłacenia kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie gotówką, bez trudu i kłopotów, związanych z ich zbieraniem.

Zdawałoby się, że nic lepszego i pożyteczniejszego nie można wymyślić.

Ale oto lokalne komórki LOPP'u zaniepokojone o los swych wpływów pieniężnych, oparły się i centrala LOPP-u ustąpiła.

Odrzuciła propozycję wysokiej wartości. Mało odrzuciła. Probuje wywierać nacisk. Posługuje się wpływami administracji politycznej i szkolnej. Mobilizuje przeciw związkowcom starostów, inspektorów szkolnych, wójtów, pisarzy gminnych, sołtysów, próbuje dotrzeć do kuratorów. Wydaje okólniki za pośrednictwem swych lokalnych komórek do nauczycielstwa, a gwoli skuteczności i wymuszenia posłuchu, podpisują je osoby urzędowe. Interpretacja tych pism brzmi w ustach wykonawców poprostu groteskowo, a im bardziej wdół — tem groźniej.

Daje to w rezultacie przymus, gwałt moralny, daje „zbuntowanemu" nauczycielowi miano antypaństwowca, nieomal bolszewika.

Dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Nauczyciel daje pracę, daje pieniądze na cele społeczne, poświęca bez mała ćwierć miljona zł. rocznie, a za to go walą, grożą mu, straszą, odbierają spokój w pracy, dyktują komu i ile ma zapłacić.

Co to jest, co to za metody, do czego to prowadzi, komu to potrzebne?

Czy po to, by zniweczyć całkowicie ofiarność, by zniechęcić do pracy społecznej i doprowadzić do opuszczenia tego zagona przez „najbardziej cenny i wartościowy element nauczycielski" jak pisał niedawno L. O. P. P.?

Nie należy przeciągać struny, by nie pękła, co grozi już na niektórych terenach, gdzie prasa zmuszona jest brać w obronę nauczycielstwo, szykanowane przez wielmożów prowincjonalnych.

Metody te nie doprowadzą do niczego dobrego, a zniszczyć mogą wiele. W sporze o pracę i pieniądze nauczycielstwo będzie zawsze górą, bo je daje. Daje dobrowolnie i ofiarnie, daje samo. Niewolno nikomu zaglądać do nauczycielskiej kieszeni. Zapracowanym groszem będzie dysponować ten,-kto go zarobił, bo tylko on ma do tego prawo.

Nikt inny! *Irges.*

PRACA W REGJONIE

Nowy statut Z. N. P. jasno precyzuje cele Związku, wskazuje łożysko, w którem winna się praca potoczyć, stwarza możność największej aktywizacji członków. To jednak, by statut cele swe osiągnął, zależy nie od Zarządu Głównego, czy choćby Zarządów Okręgowych, lecz przedewszystkiem od pracy w zespołach mniejszych, Ogniskach czy Oddziałach powiatowych, obejmujących zasięgiem swego działania pewien regjon.

Praca w regjonie to nie zacieśnianie swych myśli i dążeń w małym partykularzu, lecz służba Państwu, a w tem szkole i ogólnemu dobru zawodu nauczycielskiego. I tu trzeba skończyć wreszcie z obłędem, który część nauczycielstwa (na szczęście znikomą) opętał, że nauczyciel państwowotwórczy to krzykacz, pędzący z zebrania na zebranie, mający kilka wyjazdów do pobliskich wsi w tygodniu, należący do trzydziestu (bez przesady) towarzystw. Oczywista nauczyciel taki niema czasu na naukę, gdyż w czasie lekcyj szkolnych wciąż jacyś działacze do niego pukają, a już najmniej na solidne przygotowanie się do lekcji, do pogłębienia swego wykształcenia. Trzeba sprawę raz jasno postawić i nie tyle nauczycielom, ile raczej rzecz tę wytłumaczyć różnym dygnitarzom prowincjonalnym, wprzęgającym nauczycielstwo w ów kierat, że pierwszym obowiązkiem nauczyciela państwowca (zresztą innych nauczycieli niema) jest dobrze wychować i wykształcić powierzoną jego pieczy młodzież. Jeśli nauczyciel źle się ze swego zadania wywiąże, to przyszłe pokolenie przezeń wychowane więcej przyniesie państwu szkody, niż jego działalność pozaszkolna korzyści.

Nie znaczy to jednak, by nauczyciel odsuwał się od pracy społecznej. Każdy związkowiec musi tak ułożyć rozkład zajęć, by znaleźć czas na pracę i to wydatną w jakiejś organizacji społecznej, ewentualnie w dwu organizacjach, których ideologja, sposób i tereny pracy

najbardziej mu odpowiadają. Oczywista o tej pracy wie Zarząd Ogniska, który swego członka tam delegował i on pilnuje, by go nie obciążać zbytnio; uważa, by pewni działacze, którzy rękoma nauczycielstwa zwykli dla się wyciągać kasztany z ognia, umieli uszanować godność i pracę związkowca. Ogół nauczycielstwa chętnie garnie się do pracy społecznej, gdyż, jak słusznie podnosi kol. Kolanko: „nasza praca społeczna jest wynikiem tkwiącego w nas instynktu społecznego". — W pracy społecznej musimy jednak zawsze podkreślać naszą przynależność związkową, być niejako mandatarjuszami Związku na terenie danej organizacji. Wtedy praca nasza nie będzie wsiąkała bez zewnętrznego śladu, lecz widoczny stanie się dorobek nasz jako zorganizowanej, świadomej swych celów grupy zawodowej.

Wiąże się z tem zagadnienie, bardziej bolesne, bo krzywdzące. Nauczycielstwo jest nieśmiałe, nie lubi naczelnych stanowisk, wynosi na swych barkach różnych „działaczy" z wszelakich zawodów, którzy zajmują w organizacjach czołowe miejsca, otrzymują odznaczenia, reprezentują, a nauczyciel... pracuje. Z tem trzeba skończyć. Dziś, gdy deklasowanie zawodu nauczycielskiego wciąż postępuje naprzód, gdy pozycja społeczna nauczyciela jest zagrożona, nie pozwólmy spychać się na szary koniec, zajmijmy należne nam w społeczeństwie stanowiska, a stamtąd głośniej i mocnej upomnijmy się o swe prawa.

Praca w regjonie musi mieć ponadto swe nastawienie środowiskowe. Każde niemal miasto powiatowe posiada własny tygodnik. Współpracownikami takiego tygodnika winni się stać wszyscy nauczyciele z powiatu i to nietylko przez reportaże z życia nauczycielskiego i obronę interesów zawodowych, lecz przez zapisywanie gwary miejscowej, artykuły na temat pracy oświatowej i zbliżenia wsi z miastem. Nauczycielstwo związkowe powinno podjąć piękną myśl Stefana Żeromskiego tworzenia muzeów regjonalnych, a wielu związkowców mogłoby w ten sposób wyżyć się społecznie. Budowa domów ludowych, kursy gospodarcze, opieka nad przemysłem chałupniczym i wiele innych, niemniej ważnych, spraw to pole działalności związkowców, którzy w ten sposób zostawią trwałe pomniki swej pracy; podnosząc poziom kultury regjonu.

Lecz w pełni pracować na różnych terenach nie mogą nerwowcy, ludzie rozgoryczeni czy zastraszeni. Nie chcę tu omawiać spraw zależnych od władz szkolnych, ale te, które my w Ogniskach uczynić możemy dla podniesienia naszego samopoczucia. Sprawę, jak uaktywnić życie Ognisk omawiano niedawno na łamach „Głosu", poruszę tu tylko jeden punkt, może za mało uwydatniony. Musimy się starać

zżyć się towarzysko przez urządzanie częstych wieczorów, poświęconych odczytom, dyskusjom, żywej gazecie, tańcom, wesołości, przez stworzenie chóru nauczycielskiego, amatorskiej scenki. Opłatek, święcone czy zabawa w karnawale potrzebne są nietylko do nawiązania silniejszego kontaktu z rozsianem po wsiach nauczycielstwem, lecz jednocześnie nauczą nieco radości życia biednych, zaharowanych, oficjalnych siewców tej radości.

Z tem naszem zżyciem, zespoleniem się w pracy i radości łączy się jeszcze jedna, niezwykle ważna, rzecz. W Związku Nauczycielstwa Polskiego winien się znaleźć każdy nauczyciel. Nie znaczy to żebyśmy gwałtem polowali na nauczycielstwo z innych związków, czy na tych, którzy dziesiątki lat nie mogli się zdecydować na wstąpienie. Chodzi przedewszystkiem o pozyskanie cennego narybku nauczycielskiego i tych wszsytkich nauczycieli twórczych, którzy z powodu dużej odległości od Ognisk, niepoznania czy też niezrozumienia ideologji związkowej, nie wstąpili do organizacji. I tu nie pomogą wiele ulotki propagandowe Zarządu Głównego, nie pomoże akcja zgóry, jeśli doły nie podejmą tej sprawy należycie. Zadaniem nauczyciela w regjonie jest pozyskanie dla swego Ogniska wszystkich nauczycieli, godnych przyjęcia. *Umasowić Związek* jest naszym obowiązkiem, wynikającym z założeń statutowych, a w ten sposób będziemy nietylko jednolitą, lecz i jedyną reprezentacją zawodu nauczycielskiego w Polsce. Pracy zaś nad umasowieniem Związku dokonać można tylko w dołach, w regjonie.

Bronisław Dankowski.

Obrona prawna

OBROŃCA JEST NIEZBĘDNY

Dowolność interpretacji art. 20 — 32 Ustawy z dnia 1 lipca 1932 roku o stosunkach służbowych nauczycieli w wielu wypadkach służy za podstawę pociągnięcia do odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczyciela. Pociągnięty w ostatniej chwili przed rozprawą zwraca się do Zarządu Okręgu lub Zarządu Głównego Z. N. P. o obronę i spokojnie oczekuje pomyślnego zakończenia sprawy, wierząc że go — Związek obroni. — Jestto rozumowanie błędne i niebezpieczne, a często kończy się smutnem rozczarowaniem. Rola obrońcy nie może ograniczyć się do samej tylko roz-

prawy dyscyplinarnej. Bronić się trzeba już od chwili wstępnego do=chodzenia, prowadzonego przez inspektora szkolnego. Kiedy wpły=nie skarga do władz szkolnych, zainteresowany winien niezwłocznie zwrócić się do obrońcy po informacje i radę, jak ma postępować. Nigdy nie liczyć na własne tylko siły, gdyby nawet sprawa wyglą=dała na błachą i b. prostą. Nie wolno lekceważyć najdrobniejszej na=wet napozór sprawy, która w wielu wypadkach, bagatelizowana nie=umiejętną samą obroną, rozrasta się do nieprawdopodobnych rozmia=rów i kończy się bardzo smutnie. Pomoc kolegi ,,fachowca" okazuje się konieczną i niezbędną. Obrońca powinien kierować sprawą od samego początku do jej ukończenia. Wiara w uwolnienie od winy i kary przez Komisję Dyscyplinarną, oparta na własnem mniemaniu, jest błędna. Udowodnienie winy oparte jest na zeznaniach świadków i dowodach rzeczowych. Twierdzenie obwinionego, że czynione mu zarzuty są niesłuszne, musi być poparte zeznaniami świadków odwo=dowych, w przeciwnym razie będzie uważane za gołosłowne, nie za=sługujące na wiarę.

A teraz przejdźmy do wypadku, który może mieć miejsce. Nauczycielka oskarżona o stosowanie kar cielesnych w szkole. Dowody: zeznania dziewczynki, która twierdzi, że została przez pa=nią uderzona w twarz i zeznania matki, której poskarżyła się córka. Zeznania tych 2=ch świadków służą jako dowody, stwierdzające sto=sowanie kar cielesnych przez nauczycielkę wobec dzieci szkolnych. Występek służbowy bardzo ciężki. Nauczycielce grozi wysoka kara.

Oskarżona, nie poczuwając się do winy, przy wstępnem docho=dzeniu, prowadzonem przez inspektora szkolnego i dochodzeniu dy=scyplinarnem, prowadzonem przez rzecznika, kategorycznie zaprzecza niesłusznemu oskarżeniu. Nie poczuwając się winną, sądzi, że jej będzie wiara i liczy na umorzenie sprawy. Dopiero po otrzymaniu aktu oskarżenia i odczytaniu wniosku o ukaraniu szuka obrońcy. Po=nieważ świadków odwodowych można zgłaszać na 7 dni przed roz=prawą, a tu do rozprawy pozostało tylko 2 dni, sprowadza ich na własne ryzyko, nie wiedząc nawet czy będą dopuszczeni do zeznania. Obrońca przystępuje do rozprawy bez znajomości akt, gdyż minął trzydniowy termin przed rozprawą. Obrońca do rozprawy nieprzy=gotowany i nie wie, czy będą dopuszczeni do zeznań świadkowie od=wodowi, tak ważni w danej sprawie. Ustny wniosek obrońcy zostaje uwzględniony przez Komisję Dyscyplinarną, świadkowie dopuszczeni do zeznań. Okazało się, że oskarżenie dziewczynki było niesłuszne: ślady palców na jej policzku pochodziły od własnych jej rąk, gdyż

uciskała policzek z powodu bólu zębów, a do nauczycielki miała pretensję za złą notę za nieodrobienie lekcyj, według jej mniemania.

Gdyby nauczycielka w czasie wstępnego dochodzenia przedstawiła świadków odwodowych, jakich miała na rozprawie, uniknęłaby całej przykrej dla niej sprawy, gdyż władze prawdopodobnie umorzyłyby dochodzenie dyscyplinarne. Stawienie świadków odwodowych za poradą obrońcy uratowało obwinioną od kary, którą poniosłaby niezasłużenie.

Niech ten jeden przykład posłuży za dowód, jak konieczną i niezbędną jest obrona i ile może pomóc obwinionemu. Czem będzie wcześniejsza obrona, tem będzie skuteczniejsza i mniej będzie rozczarowań i pretensyj.

B. Kokoszczyński.

Przyp. Red.: Po informacje i pomoc zwracać się do Referatu Prawnego przy Zarządzie Okręgowym Z. N. P.

Wczasy nauczycielskie

WYCIECZKA DO KONSTANTYNOPOLA

Gdy w jednym z codziennych komunikatów oznajmiono nam, że 7 lipca odbędzie się wycieczka do Stambułu, ospałe, z powodu upału i kiepskiego wiktu bułgarskiego towarzystwo, nabrało wigoru i zapału. Wycieczka ta była dla wielu z nas kulminacyjnym punktem całego pobytu na Bałkanach, a dla niektórych nawet jedynym celem całej podróży. Na szczęście nadzieje niczyje nietylko nie zostały zawiedzione lecz nawet przeszły nasze oczekiwania. Złożyły się na to: niezwykłość samego przedmiotu, nadzwyczajnie staranna organizacja, przygotowana przez Związek Nauczycieli Tureckich.

Wycieczkę poprzedziły jak zwykle plotki i domysły na temat samej podróży, groźnego stanu morza i niewygód towarzyszących oszczędnemu z konieczności kilkudniowemu pobytowi na statku. Nawet zwiedzenie „Parochodu“ Car Ferdynand, stojącego w porcie, nie wpłynęło na uspokojenie podnieconych umysłów. Twarda rzeczywistość położyła kres przypuszczeniom. 7 lipca, o godzinie 18-ej wkroczyliśmy gromadnie na pokład i przez długą godzinę spóźnienia zapoznaliśmy się z tajemnicami pływającego domu — o ile można nazwać domem — niską i duszną i ciemną izbę, wypchaną po brzegi parterowemi i piętrowemi „ległami“. Los widocznie lekceważył oko-

liczność, że koleżanki, przejęte hasłem propagandy, chciały czarować Stambuł wyglądem i strojami. Możliwość upiększania się i strojenia w tych warunkach spadała do zera. Sądząc z pozorów nielepiej działo się naszej mniejszości, to jest kolegom. Szło już nie o piękno, ale o życie: kilka szczęśliwych pań, które miały, leżąc, lufcik nad głową, stały się przedmiotem żółtej zazdrości; kilka toczyło w ciemnościach nocy bezimienną walkę o elektryczny wentyl, kręcąc go w swoją stronę, reszta męczyła się w oparach tłocznej kajuty jako ofiara podróżomanji. Historja milczy o nielicznych, które spędzały noc romantycznie na pokładzie. Nie spełniły się u żądnych przygód nadzieje burzy morskiej, przygasły strachy przed morską chorobą, nad ranem majaczyły brzegi Turcji europejskiej z jednej, azjatyckiej z drugiej strony. Z przewodnikiem w ręku starali się niektórzy daremnie cytować nazwy i szczegóły: okręt sunął szybko, dziwne i niezrozumiałe imiona nie przynosiły wyjaśnień, coraz piękniejsze obrazy mówiły same za siebie. Ruiny starych twierdz były romantyczną dekoracją, letnie rezydencje ambasadorów mówiły o potędze swych państw. Pozamykane okiennice na okrągłych łukach okien, długie galerje, wsparte na smukłych kolumienkach, przypominały o gorącym klimacie i wpływach Wschodu. Rzuca się w oczy różnica między jasną i wygodną siedzibą europejczyków a ciemnym i ciasnym domem tureckim. Wzgórza podnoszą się, coraz częściej wystrzela igła minaretu, na złocistym Bosforze rośnie ruch łodzi; po prawej ręce kompleks amerykańskich budynków stłoczonych bez ładu i składu; ogromne szyldy, reklamy i napisy: to bussines rozsiadł się tu na dobre, to rozrastająca się coraz bardziej dzielnica europejska, Pera. Na straży starego świata stoi wysoka wieża Galaty, z której jednem spojrzeniem obejmujemy cały ten różnobarwny świat: zatrzymane w ruchu azjatyckie Skutari, Stambuł, turecki raj dla ciekawych turystów i obojętna dla fantazji Pera, do której należy przyszłość. Płyniemy coraz wolniej, mijamy wodny gościniec idący ku Marmarze, wciskamy się coraz bardziej w zatokę Złotego Rogu, wreszcie stajemy w linji okrętów o najrozmaitszych imionach. Ceremonje paszportowe, przywitanie przedstawicieli polskiej władzy w Turcji i delegacji nauczycieli tureckich. Ci przychodzą ze szczegółowym programem zwiedzania (co oczywiście przekreśla wszystkie nasze papierowe plany), ujmują nas swą serdecznością i gotowością do usług. Jest już dość późno, więc dopiero po obiedzie, podzieleni na grupę francuską i niemiecką ze względu na przewodnika, ruszamy autami na miasto. Ta ceremonja powtarzać się będzie wielokrotnie, więc trzeba dodać, że

ogromnemi wozami z miejsca ruszamy kłusem, galopem, w takim tempie, że jednych przyprawia to o bicie serca, drugich o zachwyt. Rozmach ten nie ustał ani na chwilę w krętych i ciasnych uliczkach; nie jestem pewna czy nie jeździliśmy w ten sposób uliczkami schodkowemi ,których tu pełno. Z wdziękiem ekwilibrysty wymija szofer stada łażących po ulicach kotów, niezliczonych przekupniów i przechodniów, nie troszcząc się o wywrócony kramik, trąconego człowieka a nawet czyjąś rozbitą chłodnicę.

Pierwsze popołudnie przeznaczono na zwiedzenie kilku z kilkuset meczetów, tych trzech, które najwięcej i najpiękniej mówią o sztuce religijnej i o historycznej przeszłości; to Aja-Sofja, Meczet Achmeda i Meczet Solimana. Aja-Sofja góruje nad miastem położeniem; zajmuje wśród zabytków wyjątkowe miejsce jako jedyny wzór architektury bizantyjskiej, niezwykle starożytny. Czysty jej kształt zatarty jednak został wielokrotnemi przeróbkami i dobudowami. Bliższy sercu mahometan jest Meczet Achmeda, w którym odbywają się uroczystości związane z dniem urodzin Proroka. Wewnętrzne jego ściany pokryte są wschodniemi ornamentami i wersetami z Koranu, wykonanemi w majolice. Olbrzymie rozmiary tych świątyń przy zupełnym braku pobożnych, stosowane przez witraże światło, cisza tłumionych przepięknemi dywanami kroków, wszystko to robi wielkie wrażenie. Ci, którzy późnym wieczorem udali się do Świętej Sofji na modlitwę, ulegli w wyższym jeszcze stopniu temu nieomal mistycznemu nastrojowi. Ale ciągle narzuca się myśl, że zwiedzamy świątynie, które ze zmianą warunków stały się wyłącznie muzeami na użytek cudzoziemców. Po drodze schodzimy do podziemnej cysterny Konstantyna t. zw. Cysterny o tysiącu kolumn, która dzięki świetnym urządzeniom wodociągowym, dostarczała ludności wody w ciągu długich oblężeń. Tak skończył się dzień pierwszy.

Drugiego dnia rano przeprawiamy się motorówką na azjatycki brzeg, Skutari; tramwajami mamy dotrzeć na najwyższy punkt, skąd roztacza się podobno przepiękna panorama na Bosfor i morze Marmara; mówię podobno, gdyż ulewa, która przywitała nas na wybrzeżu Azji, nie pozwoliła nam ani na chwilę opuścić tramwaju; w przejeździe oglądaliśmy staro-tureckie drewniane domy, o gęsto zakratowanych oknach, z poza których śledziły nas wielkie, ciekawe oczy. Minęliśmy słynny turecki cmentarz, największe skupienie wiekowych cyprysów. Z tym symbolem smutku łączy się zaniedbanie i opuszczenie mogił; monotonne w kształcie nagrobki, pochylone lub powalone, zupełny brak kwiatów. Pagórki kamieniste, szare, pozba-

wione roślinności. Powrót odbył się już w piękną pogodę, która towarzyszyła nam do końca pobytu w Turcji.

Resztę dnia zajęły Muzeum Historyczne, Bazar i przyjęcie w Domu Polskim. Jak zawsze przy pospiesznem zwiedzaniu tak i tu pozostało tylko ogólne wrażenie bezcennych zbiorów chińskiej porcelany, greckiej i etruskiej ceramiki i sarkofagów. Te ostatnie stanowią jeden z najpiękniejszych zbiorów na świecie.

Opanowani zwykłym szałem nabywania pamiątek ,,za bezcen", przyjęliśmy z zachwytem propozycję pójścia do wielkich, słynnych bazarów. Niektórzy zapuszczali się odważnie małemi grupkami w labirynt ciasnych uliczek na łup przebiegłych handlarzy, którzy, węsząc cudzoziemca, bałamucą go krzykiem, zachwalają niemiecką tandetę jako tureckie wykopaliska i antyki. Zdaje się, że niewielu z nas wyszło bez szwanku dla kieszeni z tego jarmarku, ale opłaciła się drobna strata, by poznać ten tak oryginalny wycinek świata tureckiego.

Przed przyjęciem w Domu Polskim udaliśmy się stromemi zaułkami, po setkach schodów do domu Mickiewicza, gdzie wmurowana w szarą ścianę tablica mówi o pobycie i tragicznym zgonie poety. W Ddomu Polskim zastaliśmy szereg osób z kolonji polskiej, które przyjmowały nas z niekłamaną serdecznością. Wielu z nich nie włada językiem polskim; są to dzieci lub wnuki emigrantów. Każdy jednak utrzymuje kontakt z krajem i dziś szczególnie, po odzyskaniu niepodległości stara się odwiedzić Polskę lub też młodzież na jakiś czas do niej wysłać. Wieczór wypełniły przemówienia, śpiewy chóralne i co najprzyjemniejsze ożywione rozmowy. Późno w noc wracaliśmy na okręt. Trzeci i ostatni dzień przyniósł nam niezwykłą niespodziankę w postaci wycieczki na Wyspy Książęce, rozsiane po morzu Marmara. Wysp tych minęliśmy sześć, mniej lub więcej zaludnionych, by wreszcie wysiąść na siódmej. Dzięki uroczym brzegom i południowej roślinności kilka z nich stanowi eleganckie letniska dla mieszkańców Stambułu. Brzegi ich z różowawej glinki, domy w różowym odcieniu, soczysta zieleń figowych lasków w połączeniu z niezwykłą barwą morza składają się na uroczą całość, dawno zbanalizowaną przez oleodruki. Zwiedzenie Seraju, który obok meczetów stanowi największą osobliwość Stambułu, zajęło ostatnie popołudnie. O ile meczety, nawet puste, mogą jeszcze znaleźć jakiś odpowiednik w życiu, o tyle wszystki to, co oglądamy w Seraju, nosi na sobie piętno bezpowrotnie pogrzebanej przeszłości. Zarówno ciasne zaułki haremów jak pałace eunuchów, sale tronowe, pałacyki poszczególnych władców

i ich żon umiłowanych wywołują dzisiaj uśmiech politowania. Architektura przeładowana ozdobami, wszędzie ślady zniszczenia, pomieszanie przepychu ze złym smakiem; bezsprzecznie piękne są dywany i hafty, zbiory porcelany i broni. Opuszczamy złocone więzienie, wracamy do żywych ludzi, a głównie do tych, którzy budują nową współczesną Turcję. Serdeczne przyjęcie w Domu Nauczycieli Tureckich zamyka pracowity dzień. Wchodzimy w świat obcy meczetom i serajom a bliski nam pracownikom na polu oświaty. Zapoznajemy się z dzisiejszą szkołą turecką, z najnowszemi metodami, oglądamy zeszyty i rysunki. Nasi tureccy koledzy kształcą pokolenie, które tak jak my, zwiedzać będzie meczety i Seraj jako zabytki sztuki i obyczaju. Bogaci we wrażenia, zachwyceni przyjęciem wracamy na okręt, który wiezie nas do Warny „do domu".

J. Loria.

Komunikaty i Kronika

DODATEEK MIESZKANIOWY DLA MĘŻATEK.

Z wiadomości otrzymanych z terenu Okręgu oraz z własnych obserwacyj, wiadomo nam jest, że samorządy wypłacają Koleżankom - mężatkom dodatki mieszkaniowe, bieżące i zaległe, przyznane im wyrokiem Najw. Tryb. Adm. z dnia 15 października 1934 r. Jeśli zdarzają się jeszcze wypadki oporu gmin, są one wynikiem nierozumienia faktu, że Trybunał już innego wyroku w tej sprawie nie wyda, nauczycielkom dodatek się należy, a przeto źle rozumie swój interes ta gmina, która pozwala na wzrastanie długu u nauczycielek.

Ze swej strony radzimy, opierając się na wyroku Najw. Tryb. Admin., zamieszczonego w „Głosie Naucz." domagać się w gminach względnie poprzez Wydział Podatkowy wypłaty tegoż dodatku dobrowolnie. Gdyby to nie skutkowało, należy czekać na rozporządzenie M. Spr. Wew., co do wydania którego czyni starania Zarząd Główny Związku.

ZALEGŁY DODATEK MIESZKANIOWY.

W sprawie zaległego dodatku mieszkaniowego Prezydjum Zarządu Okręgu Warszawskiego Z. N. P. zwracało się kilkakrotnie z interwencją do Kuratorjum.

Wcześniej Kuratorjum nie mogło udzielić pewniejszych informacyj, ponieważ sprawa ta uzależniona jest od kredytów i zarządzeń Ministerstwa W. R. i O. P. W ostatnich dniach marca Ministerstwo W. R. i O. P. poleciło Kuratorjum wypłacić część dodatku mieszkaniowego z własnych funduszów oszczędnościowych.

Kuratorjum mogło na ten cel przeznaczyć zaledwie 25 tys. zł. Sumę tą wypłacono 64 osobom, uwzględniając przedewszystkiem wdowy i sieroty po zmarłych nauczycielach, oraz część emerytów.

W chwili, kiedy tę notatkę piszemy, istnieje jeszcze możliwość otrzymania pewnych kwot z Ministerstwa W. R. i O. P., które w roku ubiegłym na ten cel dla Kuratorjum Warszawskiego przeznaczyło 250 tys. złotych.

KURSY I WYCIECZKI OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

Wycieczka do Jugosławji.

W czasie od 7 lipca do 15 sierpnia 1935 r. (40 dni) kolonja wypoczynkowa na wyspie Hvar.

Całkowity koszt wycieczki (podróż, życie, mieszkanie) wraz ze zwiedzeniem Wiednia, Splitu, Zagrzebia, Budapesztu — 550 zł.

Pomieszczenie w prywatnych willach po 2—3 osoby w pokoju. Przy zgłoszeniu należy wpłacić 50 zł. tytułem zadatku.

Wycieczka do Bułgarji (Warna).

W czasie od 7 lipca do 8 sierpnia 1935 r. kolonja wypoczynkowo-sportowa nad morzem Czarnem — w Warnie.

Uczestnicy wycieczki wezmą udział w uroczystości otwarcia i poświęcenia parku oraz mauzoleum króla Władysława Warneńczyka, projektowanej na dzień 12 lipca b. r. Z Polski podobno w tym czasie przybędzie Pan Minister Oświaty, Pan Prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński oraz delegacja Zarządu Głównego Z. N. P.

Wzeszłoroczna nasza wycieczka zapoczątkowała akcję, tegoroczna uświetni ją swym udziałem.

Całkowity koszt wycieczki wraz ze zwiedzaniem Wiednia, Budapesztu, Bukaresztu, Sofji — 450 zł. Za dopłatą 80 zł. będzie można zwiedzić Konstantynopol (4 dni).

Przy zgłoszeniu należy wpłacić 50 zł. tytułem zadatku.

Ośrodek w Augustowie.

W czasie od 24 czerwca do 25 lipca 1935 r. w Ośrodku będą kursy:

Kurs Przodowników Pływania, Kurs Sportowy dla Początkujących, Kurs Przodowników Gier i Zabaw, Kurs Dyrygentów Chórów Ludowych.

Dla uczestników Ośrodka zorganizowane będą wycieczki do puszczy, na Wigry i sąsiednie jeziora. Na zakończenie kursów wycieczka przez Wilno do Łotwy.

Wpisowe na kurs — 12 zł. (bezzwrotne). Całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem (bez pościeli) 3 zł. dziennie. Wycieczka do Łotwy 8-dniowa, pobyt 4 zł. dziennie.

Wycieczka po Polsce.

W czasie od 20 lipca do 8 sierpnia 1935 r.

Przez 18 dni niefrasobliwej włóczęgi specjalnym pociągiem noclegowym zwiedzić można całą Polskę zachodnią i południową połać Polski. Polskie morze, Szwajcarję Kaszubską, Toruń, Poznań, Jasną-Górę, Śląsk, Tatry, Pieniny, Zagłębie naftowe, bohaterski Lwów, słoneczne Zaleszczyki — ileżto niezapomnianych wrażeń.

Całkowity koszt wycieczki, łącznie z utrzymaniem i zwiedzaniem — dla nauczycieli członków Z. N. P. i ich Rodzin — 170 zł., dla nieczłonków Z. N. P. — 180 zł.

Przy zgłoszeniu należy wpłacić 20 zł. zadatku.

Kurs Świetlicowo-Sportowy w Piwnicznej k./Krynicy.

W czasie od 1 do 31 lipca b. r.

Wykłady będą trwały od 1 do 15 lipca. Ćwiczenia cielesne będą prowadzone przez cały miesiąc. 2-ga połowa lipca jest przeznaczona wyłącznie na sport i wycieczki. Pod koniec kursu wycieczka wysokogórska w Tatry z noclegami w schroniskach.

Wpisowe na kurs 10 zł. dla członków Z. N. P., dla nieczłonków 13 zł. Całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem (noclegami na wycieczkach) 4 zł. dziennie. Wycieczki bezpłatnie.

Wakacyjny W. K. N.

Wakacyjny kurs o poziomie W. K. N. odbędzie się w bieżącym roku w Wejherowie od 20 czerwca do 20 lipca b. r. Wejherowo — pięknie położone miasto, jedno z najładniejszych w Polsce, blisko Bałtyku. Uczestnicy po 5 godz. pracy będą mieli jednocześnie pierwszorzędny wypoczynek.

Kursy Pedagogiczne w Wyszkowie n./Bugiem.

W czasie nadchodzących wakacyj od 25 czerwca do 20 lipca b. r. Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. organizuje kurs pedagogiki praktycznej dla tych koleżanek i kolegów, którzy mają przygotować się do egzaminu praktycznego. Nauka na kursie dla członków Związku jest bezpłatna. Koszty wykładów i organizacji kursu pokryje Zarząd Główny. Opłata za mieszkanie i życie — wyniesie 3 zł. dziennie.

Niecziłonkowie płacą 20 zł. za kurs.

Ponieważ w ub. roku Koleżanki i Koledzy doskonale czuli się na kursie w Wyszkowie i prosili o zorganizowanie kursu o innym programie, obecnie więc urządzamy kurs dla Instruktorów Badań Psychologicznych na terenie szkoły powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem badania inteligencji, warunków domowych i środowiska dzieci, wstępujących do szkoły powszechnej. (skala Bineta — Termana, Kaczyńskiej, Winklera i innych, konstrukcja testów badania inteligencji i testów pedagogicznych).

Opłata za kurs 10 zł. Życie i mieszkanie 3 zł. dziennie. Kurs przeznaczony jest przedewszystkiem dla tych koleżanek i kolegów oraz kierowników szkół, którzy po wakacjach zechcieliby naukowemi metodami poznać poziom inteligencji dzieci, które uczyć będą.

Znajomość rzeczywistych uzdolnień naszych dzieci i ich warunków domowych i środowiskowych wywiera niezwykle dodatni wpływ na właściwe ustosunkowanie się do dzieci, a tem samem na lepszą wydajność ich pracy szkolnej.

Do praktycznego indywidualnego poznania dziecka obecnie jesteśmy zobowiązani na podstawie nowej Ustawy o Ustroju Szkolnictwa i Statutu Szkół Powszechnych.

Mamy przecież umotywować niedostateczne oceny pracy dzieci kierownicy szkół mają odraczać obowiązek szkolny dzieciom, opóźnionym w rozwoju umysłowym i anormalnym. Bez pomocy badań naukowych wykonać tego nie możemy.

Ze względu na konieczność prowadzenia bezpośrednio badań dzieci i seminaryjny charakter zajęć, ilość uczestników ograniczamy do maximum 30 osób.

Zgłoszenia na powyższe imprezy należy kierować: Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. w Warszawie, ul. Smulikowskiego. Pieniądze wpłacać na P. K. O. Nr. 25.918 (brzmienie konta Z. N. P. Okręg Warszawski).

OD REDAKCJI.

Nawiązując do apelu, zamieszczonego w Nr. 2 „Głosu Nauczycielstwa Mazowieckiego“ w sprawie nadsyłania artykułów z terenu, Redakcja zwraca się do Szan. Koleżanek i Kolegów z prośbą o rzeczywiste nadsyłanie tych materjałów do „Głosu....“. Bardzo byłoby pożądane stałe informowanie opinji co do: 1. poczynań samorządów terytorjalnych i szkolnych odnośnie do budownictwa szkolnego w terenie z uwzględnieniem budowy mieszkań nauczycielskich; 2. realizacji budżetów oświatowych przez poszczególne jednostki samorządu gminnego, co zilustruje stosunek tych władz do potrzeb szkolnictwa z jednej strony i wysiłku nauczycielstwa z drugiej; 3. stosunków prawno-służbowych w poszczególnych wypadkach i obwodach szkolnych; 4. rozwoju samopomocy koleżeńskiej i t. p.

Nadesłane prace winny być, o ile możliwe, drukowane na maszynie lub pisane czytelnie i tylko na jednej stronie arkusza z marginesem opracowane starannie, bez poprawek oraz nadesłane w terminie do 15 każdego miesiąca.

Z uwagi na niezwykłą żywotność, oraz niejednokrotnie bardzo ostry wyraz w poszczególnych gminach poruszonych tu zagadnień, przeto stałe, ale właściwe, oparte na konkretnych dowodach, naświetlanie tych spraw na łamach „Głosu....“ w wielu wypadkach może ułatwić ich realizację.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

kol. Racinowski Saturnin: „Djalog....“ dobry, choć zbyt długi. Narazie dział literacki „Gł. Naucz. Maz.“ nie jest zdecydowany, przeto „Djalog...“ pozostaje jeszcze w tece.

kol. Suwiński W., Obryte: „Usuńmy złe warunki pracy naszej“ nie nadaje się. Nie chcemy wracać do minionych, a przykrych wspomnień rzekomego bicia dzieci.

„Jedno z zadań Ogniska“ odsyłamy w celu pogłębienia zagadnienia.

Z NOTATNIKA NAUCZYCIELA

Trzebaby, ażeby robotnik miał zawsze tylko tyle, ile potrzeba na wyżywienie się i odzież, lecz nie więcej. Zbyt dobry stan materjalny usypia energję, rozwija próżniactwo i inne, związane z nim, wady. Niska płaca robocza jest nietylko korzystna sama przez się, lecz

i dlatego, że przy małych płacach robotnik jest pracowitszy, skromniejszy, pokorniejszy. I. M. Kuliszer. Dzieje gospodarcze Europy zachodniej.

Niska sprawność świata muzułmańskiego jest wynikiem jego konserwatywnej religji. Statystyka niemiecka wykazuje wielką rozbieżność w dochodzie społecznym, osiąganym w Niemczech przez katolików i protestantów. Stosunek ten wyraża się jak 1 : 2, gdzie 1 — katolicy, 2 — protestanci.

Niewątpliwie wynika to z tego, iż kościół katolicki obrządkami swemi więcej absorbuje ludność i nie propaguje zmysłu gospodarczego.

P. Drzewiecki. Zaniedbane źródła dobrobytu. Warszawa, 1933.

Oświata mas w Europie, z której wiek XIX był tak dumny, poprowadzona była w niemałej mierze w kierunku fałszywym, dla przyszłości narodów zgubnym. Temu przedewszystkiem kierunkowi oświaty zawdzięcza dzisiejsza Europa, że masy jej mają potrzeby i wymagania, które życie coraz mniej zdolne jest zaspokoić.

R. Dmowski, Świat powojenny i Polska.

Społeczeństwo nasze pod względem instynktów swych, obyczajów i przekonań jest najbardziej arystokratycznem w Europie. Bierność ludu jest następstwem albo ciemnoty, albo wiekami wyrobionej o uświęconej nieufności.

J. K. Potocki. Pańskie i chłopskie potrzeby umysłowe.

Nic nie pomoże najdoskonalsza ustawa, najstaranniej obmyślony ustrój, jeżeli materjał ludzki jest lichy, jeżeli etyka i umysłowość jednostek, stanowiących społeczeństwo, stoją nisko.

St. Witkiewicz. Na przełęczy.

Hojny na cele kościelne, chłop nie jest jeszcze skory do ofiar na inne cele publiczne.

Fr. Bujak. Cechy polskiej kultury ludowej.

Wznoszone są przez wzniosłych ideologów wspaniałe gmachy szkolne, budowane drogo za pieniądze wyciskane przez sekwestratorów z doliczaniem kar i kosztów ekzekucji. Bez tego Polska się nie zawali.

Prof. Leon Kozłowski.

Ś. † P.

Stefanja Krajewska długoletnia członkini Związku Nauczycielstwa Polskiego, b. czł. Zarządu Ogniska w Mławie i Zarządu Oddziału Powiatowego Z. N. P. w Mławie, zmarła dnia 3 kwietnia 1935 r., w dwudziestym drugim roku pracy nauczycielskiej.

Miłując zawód nauczycielski, oddana niestrudzonej pracy nad wychowaniem młodzieży, serdeczna Koleżanka, posiadała dar zjednywania sobie ludzi, którzy cenili w niej nieskazitelny charakter, niezależność ducha i owocną pracę w szkole i poza szkołą.

S. W. Kol. Krajewska Stefanja od początku pracy w zawodzie nauczycielskim brała czynny udział w życiu związkowem.

Głęboki i serdeczny żal koleżanek i kolegów, dziatwy szkolnej i społeczeństwa towarzyszyć będzie zawsze Jej pamięci.

—————

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serdecznego współczucia i pomocy w ciężkich dla nas chwilach choroby, zgonu i pogrzebu drogiej nam siostry

Ś. † P.

Stefanji Krajewskiej

nauczycielki

a w szczególności Związkowi Nauczycielstwa Polskeigo, Radzie Pedagogicznej Szkoły Nr. 3 w Mławie, wszystkim Kolegom i Koleżankom, Ks. Prefektowi Zakrzewskiemu, Inspektorowi Szkolnemu Obwodu Mławsko-Ciechanowskiego, Kierownikowi Chóru Seminaryjnego p. Uzarowiczowi, Solistce p. Połowiczowej, tudzież młodzieży szkół średnich i dzieciom szkół powszechnych, przyjaciołom, znajomym i życzliwym Zmarłej, tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

Bracia i Rodzina.

J a b y m.

P r o l o g.

O imię jego mniejszy kłopot. A nazywa się Jabym. Cieszy się powszechnością, bo jest tam gdzie go nie posiano, gdyż należy do tych, których siać nie potrzeba a sami wyrosną. Reformator wszystkiego, wieczny kandydat na wszystkie teki i stanowiska, prokurator, sędzia i obrońca w każdej sprawie. Żyć może tylko w tłumie; wyniesiony na stanowisko — umiera. Nim umrze — posłuchajmy co mówi.

C z ę ś ć I-s z a.

Jako polityk: „Jabym się nie patyczkował z Niemcami albo z tą Francją. Zająłbym, panie, Gdańsk, Francji wyrżnąłbym prawdę w oczy, a liczbę wojska zmniejszyłbym o 90%. A tak to co? Musi być kryzys i wogóle! Hańba i Precz!

Jako nauczyciel: Po co to pisać tyle książek o tej pedagogice? Jabym to wszystko...... Albo Ci wizytatorzy i inspektorzy! Czy to tak być powinno? Jabym zredukował tego 90%. Jabym.....

Jako członek organizacji: Oho, mnie nie wybiorą, bo się boją! Bo jabym wygarnął! Jabym im powiedział, na co to idą te nasze miljony! Jabym im powiedział, kto winien, że mamy takie małe pensje. Jabym i składkę zmniejszył o połowę i jeszcze byłoby za dużo.

Statuty? Jabym to w trzech słowach ujął i koniec!

Jako podwładny: Staję na rozkaz najposłuszniej! Jabym pokornie prosił Pana Inspektora, żeby nie przenosił mnie do innej wioski! Będę należał do Ligi drogowej, rzecznej, hodowli kwitnącej paproci, zadrzewienia ogródka Pana Inspektora: odwołam ciężką obelgę, jaką ośmieliłem się rzucić na Pana Inspektora w nocy do ucha swojej żony w piątek r. ub., że Pan Inspektor nie zapiął jednego guzika u swej kamizelki! Jabym chętnie wystąpił z mojej organizacji!... Ja... jabym oddał.....

— Ależ, panie, chciałem się tylko dowiedzieć, czy pan by nie mógł mi pomóc w zorganizowaniu kursu ogrodniczego dla tamtejszych rolników.

Jako prokurator: Zarząd nie bronił członków, bo ciągle tchórzył! Zarząd wysyłał tylko memorjały i delegację, zamiast sięgnąć po rady-

kalniejsze środki!!! Jabym... Zresztą nie będę uczył Zarządu, jak jabym zrobił! Stawiam wniosek o wyrażenie Zarządowi bezkompromisowego wotum nieufności!!!

Część II.

Zarząd — pogrzebany. Jabym — wybrany.

Część III.

Jabym — wyrzucony. Zarząd — oczyszczony.

Nad program.

Już o ryczącej krowie
Jest stare przysłowie.
A co się tyczy
wołu co ryczy,
to tylko udaje,
że jest buhajem.

Kurtyna.

Wybierajmy jaknajwięcej Jabymów!

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Juljana Smulikowskiego Nr. 1. Tel. 543-13.

Członkowie Okręgu Warszawskiego z terenu województwa otrzymują „Głos Nauczycielstwa Mazowieckiego" bezpłatnie.
Cena prenumeraty: dla członków Związku, rocznie 4 zł., 1 numer 50 gr.; dla niećzłonków Związku, rocznie 8 zł., 1 numer 1 zł.
Konto P. K. O. 25,918.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Okręgu Warszawskiego Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

JASTRZĘBSKI JAN

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Zakłady Graf.-Introl., J. Dziewulski, Senatorska 10.